

Wydanie nr 30 , Listopad 2013

Nasza Gazetka

Uroczy

.....
przedszkolaczek

Czasopismo rodziców i nauczycieli Przedszkola nr 100 w
Krakowie



Od redakcji

Oddajemy do rąk Państwa pierwszy, po trzyletniej przerwie, numer naszej przedszkolnej gazetki. Chcielibyśmy aby była ona, tak jak przez ostatnie osiem lat, naszym wspólnym pismem – Państwa – rodziców dzieci chodzących do naszego przedszkola, ich rodzeństwa oraz nas – osób, które z Państwa dziećmi pracują.

Pragniemy aby na jego łamach ukazywały się teksty pisane przez rodziców, będące odzwierciedleniem ich przeżyć związanych z wydarzeniami z życia przedszkola. Ponadto każdy z nas ma swoje doświadczenia, sukcesy, a może niepowodzenia, którymi może się podzielić z innymi.

Wydając te gazetkę mamy nadzieję, iż stanie się ona jeszcze jedną formą spotykania się rodziców i osób pracujących z dziećmi. Postaramy się poprzez teksty tych ostatnich przybliżyć to co się dzieje w przedszkolu, opowiedzieć o zajęciach, które się tutaj odbywają. Chcemy również służyć, w miarę naszych możliwości, pomocą w rozwiązywaniu różnorodnych problemów, podsuwać pomysły zabaw, które mogą rodzice zorganizować swoim pociechom w domu.

Wszystkich bez wyjątku serdecznie zapraszamy do współredagowania naszej gazetki. Czekamy na Państwa pytania, uwagi, a także własne doświadczenia, z którymi chcielibyście się z nami podzielić. W razie potrzeby służymy pomocą przy zredagowaniu tekstu. Jesteśmy przekonani, iż Państwa przemyślenia mogą być pomocne innym rodzicom i nauczycielom. Zachęcamy również do stawiania pytań, na które odpowiedź znajdą być może nasi czytelnicy.

Wszystkich zainteresowanych współpracą, mających pomysły na tematy do gazetki, pytania i czasem odpowiedzi na nie zapraszamy do zgłaszania się do przedstawicieli zespołu redakcyjnego: Bożeny Świąchowicz i Małgorzaty Kręcioch – nauczycielek.

Zapraszamy także do odwiedzenia strony internetowej naszego przedszkola pod adresem www.przedszkole100.pl . Znajdują się tam wszystkie poprzednie wydania naszej gazetki.

W tym numerze

Listopad to czas, który sprzyja refleksji nad tym, co w życiu jest dla nas ważne. Taką refleksją podzieliła się z nami mama Małgosi – p. Angelika Suśniak

w artykule pt. „Kalendarz”, w którym opisuje swoje wrażenia z udziału w weekendowych spotkaniach rodzin dzieci z niepełnosprawnością w ramach projektu „Lajkonik - Od jednostki do grupy. Wzmacnianie więzi międzyludzkich wśród rodzin dzieci niepełnosprawnych”.

Jesienią można zatęsknić za latem...za wakacyjne wspomnienia dziękujemy p. Dorocie Wali, która w artykule pt. „Szklarska 2013, czyli wakacje pod górkę” z humorem zdaje nam relacje z pełnych nieoczekiwanych przygód jej rodziny w górzystym terenie. Jak dzielnym piechurem jest Ada przeczytamy w opowieści p. Kseni Pałczyńskiej pt. „Wyprawy Ady”. Wrażeniami z letniego pobytu w Ośrodku Rehabilitacyjno – Edukacyjnym podzielili się z nami rodzice Wiktora – państwo Anna i Jarosław Capiga.

W tym roku w naszym przedszkolu nowych Przedszkolaków „Setki” oficjalnie przywitaliśmy na uroczystym Pasowaniu – o tym co się wtedy działo pisze p. Ewa Łabuz – nauczycielka. Debiut przedszkolny to duże wydarzenie w życiu rodziny. Jak go przeżywają – opisali dla nas Rodzice „pierwszoroczników” - panie Renata Migas, Justyna Ropka i Monika Kędra. A jak zmieniały się nasze najmłodsze, płaczące debiutujące przedszkolaki w dzielne Zuchy dowiemy się z relacji p. Anny Korzec – nauczycielki „Słoneczek”. Wycieczka do Zoo, do którego nie dotarły jeszcze żyrafy, natomiast my tak – w bardzo licznym składzie, pozwoliła nam poznać się na nieco innym niż sala przedszkolna gruncie – pisze o tym p. Magda Nowak – organizatorka naszej integracyjnej wycieczki.

Nasz listopadowy numer zamyka stały dział – Rady specjalisty, w którym to logopeda p. Anna Biel podpowiada jak poprzez zabawę usprawniać aparat mowy dziecka, a p. Beata Janosz – nauczycielka gimnastyki zachęca,

podając przykłady ćwiczeń i zabaw, do aktywnego spędzania czasu wolnego ze swoimi szkrabami.

Małgorzata Kręcioch, nauczyciel

Spis treści

Od Redakcji	2
W tym numerze	3
Kalendarz	5
<i>Angelika Suśniak</i>	
Wyprawy Ady	
6	
<i>Ksenia Pałczyńska</i>	
Szklarska 2013 czyli wakacje pod górkę	
11	
<i>Dorota Wala</i>	
Wrażenia z pobytu...	
15	
<i>Anna i Jarosław Capigowie</i>	
Pasowanie na Przedszkolaka	
18	
<i>Ewa Łabuz</i>	
Przedszkola nadszedł czas - wypowiedzi rodziców nowych dzieci	
20	
<i>Renata Migas, Justyna Ropka, Monika Kędra</i>	
Kiedy Maluchy zmieniły się w Zuchy	
21	
<i>Anna Korzec</i>	

Dzień dobry, czy zastaliśmy żyrafę?

25

Magda Nowak

Mamo, Tato ćwiczmy razem

28

Beata Janosz

Kilka rad logopedy dla Rodziców

30

Anna Zwolska - Biel

Kalendarz

W tym roku na ścianie mojej kuchni wisi wyjątkowy kalendarz. Ten kalendarz powstał w ramach projektu „Lajkonik-Od jednostki do grupy. Wzmacnianie więzi międzyludzkich wśród rodzin dzieci niepełnosprawnych”, w którym uczestniczyliśmy całą rodziną pod koniec zeszłego roku.

Na okładce zdjęcie grupowe uczestniczek projektu - 12 kobiet, każda tak inna od drugiej, wyjątkowa na swój sposób. Kolejne 12 kart kalendarza ozdabiają pojedyncze zdjęcia mam dzieci niepełnosprawnych, które miały okazję poznać się i dobrze bawić na projekcie.

Przez 4 weekendy dzieliłyśmy się smutkami i radościami codzienności naszych rodzin. Spędzałyśmy z sobą soboty na zajęciach z psychologiem, na jodze i tańcach. W niedziele na warsztatach terapeutycznych towarzyszyli nam mężowie. Naszymi dziećmi w sali obok opiekowali się pedagog i wolontariusze. Przekazywałyśmy sobie informacje o fundacjach, możliwościach terapii, rehabilitacji, o szkołach, przedszkolach i innych placówkach, które mogą pomóc nam w wychowaniu naszych wyjątkowych dzieci. W ostatni weekend dzieci odwiedził Mikołaj z prezentami, a mamy wizażystka i fotograf, który był prezentem dla mam.



W kolejne miesiące z kalendarza uśmiecha się do mnie inna SUPERMAMA. Przypomina mi o tym jak Ania i Basia, pomysłodawczynie projektu, zebrały nasze rodziny by mogły zdobywać nowe doświadczenia. Ten kalendarz przypomina mi, że warto szukać nowych pomysłów na spędzanie czasu . Uczestnictwo w różnych projektach daje naszym dzieciom dodatkowe możliwości rozwoju i terapii, a my bogatsi w nowe doświadczenia pomagamy naszym dzieciom poznawać i zdobywać świat.

Angelika - mama Małgosi Płoszczańskiej

Wyprawy Ady

Ada już piąty rok jest przedszkolakiem, choć dopiero od niedawna chodzi do przedszkola z chęcią, a nawet przyjeżdża radośnie na rowerze. Nie zawsze tak było...

Skrajne wcześniactwo z licznymi chorobami towarzyszącymi skutecznie ukierunkowało nasz czas i myśli na walkę o życie i zdrowie Ady. Zaledwie ostatnie dwa lata pozwoliły nam myśleć o aktywności na innych płaszczyznach niż zdrowotna.

Wytchnieniem od trosk okazała się turystyka piesza, której przyczynkiem stał się wakacyjny pobyt w Szczawnicy w 2012 roku. Ada początkowo niechętna długim wędrówkom zapaliła się do nich zmotywowana medalami i odznakami, które zaczęła kolekcjonować wraz ze zdobywaniem szczytów i schronisk górskich. Będąc więc w Pieninach, dotarliśmy do schroniska pod Bereśnikiem:



pod Durbaszką:



pod Trzema Koronami i Orlicą:



podziwiając Wąwóz Homole:



a ze szczytu Sokolicy, oraz podczas spływu, zapierającą dech w piersiach panoramę przełomu Dunajca:



Wakacje przedłużyły się nieznacznie, co pozwoliło nam zwiedzić jeszcze Beskid Sądecki z Jaworzyną Krynicką, Wierchomlą i Muszyną.



Przełom roku 2012/2013 stał pod znakiem doskonalenia aktywności ruchowej i Ada, mająca kłopoty z równowagą, opanowała najpierw jazdę na łyżwach, a następnie na łyżworolkach.

Wakacje 2013 to kolejne wyzwania na szlakach górskich. Bazą wypadową tym razem stała się Rabka, która jednocześnie działała dobroczynnie na drogi oddechowe Ady wzmacniając upośledzony układ odpornościowy i skutecznie eliminując nawracające zapalenia oskrzeli. Kolekcja Ady wzbogaciła się

o kolejne medale tym razem z obszaru Beskidu Wyspowego i Gorców.

Odwiedziliśmy schroniska głównego szlaku beskidzkiego

na Maciejowej i Starych Wierchach:



na najwyższym szczycie Gorców - Turbaczu,



a także na Kudłaczach i Luboniu Wielkim.



Przy okazji Ada złożyła wizytę w obserwatorium astronomicznym na Lubomirze gdzie podziwiała wybuchy na Słońcu:). Sezon wakacyjny zakończyliśmy wjeżdżając kolejką krzeselkową na Śnieżnicę i z jej szczytu wypatrując nowohuckich kominów.



Każda kolejna wyprawa będzie nie tylko przełamaniem bariery niskiej samooceny Ady ale i pokonaniem fizycznej słabości spowodowanej wadą serca.

Tatry Wysokie wciąż czekają!:)

Ksenia Pałczyńska, mama Ady

Szklarska 2013 czyli wakacje pod górkę

Uczestnicy: Niestrudzony Piechur Filip, Księżniczka Moniczka, Dorota, Jacek

Nasze wymarzone wakacje nad morzem nadal pozostały wymarzone. Praktycznie w ostatniej chwili wylądowaliśmy w górach, co

doprowadziło m.in. do braków w ekwipunku, no bo co zrobić w górach ze strojem kąpielowym? Ale po kolei...

Wyruszyliśmy, jak zwykle rano, czyli ok. 12, jeśli uwzględni się korektę czasu o grzeczne dzieci, jedzące śniadanie w tempie śpiącego Strusia Pędziwiatra i zanoszące do auta swoją niezliczoną ilość zabawek w porządku alfabetycznym. Samochód zaczął gasnąć już za Katowicami, a we Wrocławiu w ogóle odmówił posłuszeństwa. Naiwnie myśleliśmy, że wystarczy go bardzo dokładnie sprawdzić przed wyjazdem...a tu jednak, mamy auto wyjątkowe. Po raz czwarty więc przesunęłam godzinę naszego przyjazdu i nagle 5 godzin zaplanowanej przez z nas i nawigację podróży zamieniło się w pełny etat. Ale byliśmy na miejscu.

Pierwszego dnia deszcz przenikał przez każdą komórkę ciała. Przeniknął przez nieprzemakalne kurtki, przez dziecięce buty i spodnie, przez plecaki i przez nasz cenny drogowskaz zakupiony na miejscu – mapę okolicy i wszystkich szlaków. Efektem tego była gorączka córki, a co za tym idzie - ogólny stan depresji spowodowany perspektywą przejścia górskich szlaków palcem po mapie.

Wraz z kolejnym porankiem gorączka zniknęła tak samo szybko jak się pojawiła, zapadła więc decyzja o wyjściu.



Szliśmy jak pociąg ekspresowy, którym kieruje 2,5-letnia dziewczynka, na dodatek pociąg ten zatrzymywał się na stacji co minutę, zapewne z powodu braku paliwa, no i może jeszcze po to, żeby zdenerwować pasażerów. Każdy przystanek natomiast powodował nagłe przyciąganie Niestrudzonego

Piechura Filipa do Księżniczki Moniczki celem bicia, szczypania i popychania, a nawet (o zgrozo...!) samego patrzenia. Do ponownego rozdzielenia takich magnesików potrzebne były niezliczone pokłady siły i cierpliwości. Cel został jednak osiągnięty i naszym oczom (i głowom w kaskach) ukazał się przepiękny Wodospad Kamieńczyka, którego łączna wysokość wynosi 27 m.



Jest to największy wodospad po polskiej stronie Sudetów. Pobyt w takim miejscu zawsze utwierdza człowieka w przekonaniu, że warto iść. Gdybyśmy mieli nieco więcej odwagi i tyle samo mniej litości dla małych wędrowców, wyszlibyśmy na szczyt Szrenicy. Tabliczka jednak nieubłaganie wskazywała 2,5 godziny drogi pod górę, a u nas mogło się to skończyć sześcioma. Zejście w dół było i tak dość długie i męczące, ale świadomość, że nasze dzielne pociechy przeszły 8 km napawała dumą.

Jeden z kolejnych dni miał być dniem relaksu i odpoczynku. W Karpaczu odwiedziliśmy Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska, Muzeum Zabawek oraz wystawę klocków Lego. Okazało się jednak, że na nasze kochane dzieciaki dużo lepiej działa nieprzerwana i mozolna wędrowka na szczyt, niż skrupulatnie zaplanowany dzień pełen atrakcji i pełen... okazji do bicia się na wszelkie możliwe sposoby znane i nieznanne. Dlatego też decyzja była jednogłośnie. Od tej pory same górskie szlaki, ścieżki i lasy. Potwierdza to tylko, że czasem za dużo atrakcji może tylko przytłoczyć, podczas gdy prawdziwa przygoda jest na wyciągnięcie ręki.

Zgodnie z postanowieniem zdobyliśmy górę „Wysoki Kamień” – 1058 m n.p.m. Widok na całą panoramę Karkonoszy zapierał dech w piersiach. Dzieci, także zachwycone, podziwiałały góry i znajdującą się w dole Szklarską Porębę. Zejście wybraliśmy okrężne, więc tym razem licznik w telefonie wskazał jedenaście kilometrów. Dla Moni był to szczyt możliwości, tym bardziej, że szliśmy jednym ciągiem bez zbędnych przystanków, by nie ryzykować przyciągania wspomnianych wcześniej małych magnesików. Niestrudzony piechur Filip bez mrugnięcia okiem przeszedłby tych kilometrów nawet dwadzieścia, ale trasa się niestety skończyła.



Dzień przed wyjazdem wybraliśmy się na kolejny szlak, utwierdzeni w przekonaniu, że oto właśnie podążamy na Zamek Księżniczki Meridy (z bajki „Merida Waleczna”), by nasza osobista Księżniczka Moniczka mogła się z nią spotkać. Szukaliśmy więc Meridy w zamkowej wieży, w ciemnych piwnicach, na kamiennych schodach i w głębokiej studni. Prawda bywa jednak bolesna – nie mieliśmy szans jej spotkać. Tymczasem Zamek Chojnik znajdujący się na wysokości 627 m n.p.m. i otoczony stromym zboczem, okazał się niezwykle interesujący. Legenda głosi, że na zamku tym mieszkała inna księżniczka – Kunegunda, która zgodziła się wyjść za mąż za tego śmiałka, który przejedzie na swoim rumaku wkoło murów zamku. Niestety strome zbocze sprawiało, że wszyscy spadali w przepaść. W końcu znalazł się rycerz, któremu udało się wykonać zadanie. Postanowił jednak odjechać mówiąc, że nie ożeni się z Kunegundą, bo przez jej okrutny pomysł zginęło wielu dzielnych rycerzy. Wtedy ona z rozpacz i poczucia winy rzuciła się przepaść.

W drodze na zamek były tabliczki edukacyjne z nazwami i zdjęciami ptaków. W pewnym momencie nasza córka podbiegła do jednej z nich i zaczęła stukać w tabliczkę, jak w klawiaturę komputera. Następnie na wyciągniętych rączkach przyniosła wyimaginowany przedmiot mówiąc: „Mamo, zrobiłam obliczenia! Proszę, to twoje dziecko!”. Musicie wiedzieć, że Monia ma taki dar - zasłyszonym wcześniej tekstem potrafi w odpowiedniej chwili zwalić człowieka z nóg lub zrobić niezły kabaret. Za jakieś dwa tygodnie wyjaśniło się, że jest to nieco przerobiony przez córkę tekst z wcześniej oglądanej bajki.

W dniu wyjazdu okazało się, że nie tylko my nie chcemy jeszcze wracać do domu. Nasz chorowity samochód także pragnął pozostać, demonstrując ten fakt brakiem zapłonu. W końcu powoli zapalił się do jazdy i ostatkiem sił dowlekl się do Krakowa. Wakacje dobiegły końca.

W życiu zawsze okazuje się, że najbardziej cieszą nas chwile, które opierają się o spontanicznie podjęte decyzje. Planując od roku wyjazd nad Bałtyk, nie przypuszczaliśmy, że będziemy pod takim wrażeniem gór, że dzieci staną się tak dzielnymi wędrowcami, podczas gdy w mieście nóżki bołą po przejściu jednego osiedla i wreszcie, że będziemy chcieli przyjechać raz jeszcze, głodni nowych, malowniczych szlaków. A w przyszłym roku...? Może góry Stołowe, czas pokaże.

Dorota Wala, mama Filipka

Wrażenia z pobytu ...

Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjny dla Dzieci i Młodzieży
Niepełnosprawnej p.w. Św. Rafała Archanioła

Rusinowice to wieś położona w województwie śląskim, w powiecie lublinieckim, w gminie Koszęcin. Na jej obszarze funkcjonuje od 1994 roku ośrodek rehabilitacyjno – edukacyjny dla niepełnosprawnych dzieci i młodzieży. Instytucja ta powstała dzięki inicjatywie Episkopatu Polski i amerykańskiej ambasady. Ośrodek prowadzony jest przez gliwicki oddział Caritas. Do Ośrodka przyjmowani są pacjenci z całej Polski. Najczęściej spotykanymi jednostkami chorobowymi są mózgowie Porażenie Dziecięce,

zespół Downa, autyzm, przepuklina oponowo-rdzeniowa, dystrofie mięśniowe, encefalopatie, stany powypadkowe i pooperacyjne.

Postanowiliśmy podzielić się z Państwem wrażeniami z pobytu w Ośrodku, w którym gościliśmy już dwukrotnie.



Przede wszystkim cena za trzytygodniowy turnus to 800 zł obejmująca dziecko z opiekunem, noclegi, wyżywienie (3 posiłki dziennie + mały deser) i wszelkie przyznane zabiegi. Kwota bardzo przystępna, zwłaszcza że można ubiegać się o dofinansowanie z MOPS, PFRON lub zapłacić z pieniędzy zgromadzonych na 1%. Za dopłatą możemy zabrać drugiego opiekuna lub drugie dziecko. Odległość z Krakowa to około 130 km, można dojechać pociągiem – niestety z przesiadką. Zaraz po przyjeździe dziecko jest konsultowane z lekarzem rehabilitacji, który przyznaje zestaw zabiegów obejmujący: kinezyterapię, termoterapię, laseroterapię, krioterapię, elektroterapię, infoterapię, hipoterapię, zajęcia na sali gimnastycznej, ćwiczenia w sali ćwiczeń indywidualnych, hydroterapię wraz z basenem, siłownię, sale blokową, sale mobilną.

Efekty rehabilitacyjne wspomaga i kontynuuje terapia zajęciowa. Obejmuje ona godzinne zajęcia przedszkolne lub szkolne (tzw. Dywanik), wspólne

występy grupowe, wykłady i porady dla rodziców, pokazy sprzętu rehabilitacyjnego oraz Msze św. dla niepełnosprawnych. Czasami w ośrodku pojawiają się goście specjaliści: sportowcy, artyści lub ksiądz biskup. Na każdym turnusie coś się wydarzy ...

Zakwaterowanie. Do wyboru mamy pokój w Ośrodku lub pokój w hoteliku położonym tuż obok Ośrodka. Pokoiki są małe i skromne, ale całkowicie wystarczające, każdy z osobną łazienką. Brak telewizorów w pokojach (są w salach publicznych) a internet nie wszędzie jest dostępny. Wspólna kuchnia, pralnia, lodówka, czajniki i kuchenka mikrofalowa. W pokojach hotelowych domofon do dyżurki pielęgniarskiej.

Wyżywienie. Trzy posiłki dziennie + deser. Ludzie narzekają ...że mało, ...że monotonne ale zawsze można poprosić o dokładkę. Do wyboru 3 rodzaje diet.

Rehabilitacja. Zabiegów jest dużo, ale nie zawsze otrzymamy wszystkie. Jeżeli nie przyznają nam np. hipoterapii ze względu na brak miejsc, zawsze możemy poprosić opiekunów koni o „wciśnięcie” w jakiś termin. Niestety kinezyterapia nie obejmuje ćwiczeń w kombinezonach Thera Suit lub Dunag (brak refinansowania z NFZ), tylko tradycyjny Bobath. Dla dzieci z problemami oddechowymi jest grota solna, dla dzieci autystycznych sala doświadczeń świata.

W Ośrodku całą dobę dyżuruje lekarz i pielęgniarki. Mamy możliwość bezpłatnych konsultacji z ortopedą, neurologiem i logopedą. Biblioteka, sklepik z podstawowymi artykułami i pamiątkami, możliwość wypożyczenia krzesła rehabilitacyjnego, chodzika lub rowerka. We wsi mamy kilka sklepików, aptekę, można swobodnie pospacerować – mieszkańcy są bardzo życzliwi i oswojeni z widokiem dziecka na wózku.

Aby zgłosić się na turnus potrzebne jest skierowanie od lekarza neurologa, ortopedy lub rehabilitacji, wypełnienie zgłoszenia (do pobrania na www.rusinowice.com). Orzeczenie o niepełnosprawności nie jest konieczne, lecz jego posiadanie daje dostęp do większej ilości zabiegów (np. hipoterapia). Wszelkie informacje można znaleźć na stronie internetowej Ośrodka.

Podsumowując. Za taką cenę naprawdę warto pojechać. Ośrodek ma już 20 lat i w wielu miejscach wymaga hmm... liftingu. Wiele osób „czepia się”, że

pokoje małe, że kiepskie wyżywienie, że zabiegi nie takie jak sobie wymarzyli, ale przecież najważniejsze jest to, aby nasze dziecko cokolwiek na tym skorzystało. Nasz Wiktor skorzystał, i dlatego wybieramy się tam ponownie.

Anna i Jarosław

Rodzice niepełnosprawnego Wiktora

Pasowanie na przedszkolaka

Zwyczaj pasowania na przedszkolaka jest tradycją wielu przedszkoli. W tym roku szkolnym rozpoczął swoją historię również u nas.

15 października przywitaliśmy w naszym przedszkolu Rodziców, Dziadków, Rodzeństwo, Ciocie i Wujków i wszystkich, którzy chcieli zobaczyć jak zostaje się Przedszkolakiem „Setki”.

Nasze dzielne Maluchy – te młodsze i te trochę starsze, stały się punktualnie o godzinie 15 w sali gimnastycznej. Niektóre chowały się jeszcze za spódnicą mamy, inne przytulały do babci a jeszcze inne z odwagą oczekiwały na rozwój wydarzeń. Wszystkich Gości przywitały dzieci z grupy V i zatańczyły dla najmłodszych kolegów piękny taniec. Następnie dzieci musiały sprostać zadaniu w konkurencji muzycznej - zaśpiewać i zagrać na instrumentach piosenkę. Potem przyszła kolej na zadanie gimnastyczne – każdy musiał zjechać ze zjeżdżalni, pokonać trasę z kolorowych kamieni i wreszcie...przejsć przez długi, kolorowy tunel. Wszystkie dzieci sprostały trudnym zadaniom i otrzymały z rąk pani dyrektor piękne medale. Następnie przyszedł czas na pasowanie, którego dokonała pani dyrektor za pomocą długiego, specjalnego i zaczarowanego ołówka ☺ Dzieci wraz z życzeniami otrzymały piękne dyplomy i maskotki. Nie obyło się bez niespodzianek ☺ Starsi koledzy pozazdrościli młodszym i medali i maskotek, pojawiły się nawet łzy żalu, ale pani Dyrektor wraz z panią Ewą, jak dobre wróżki, wyczarowały maskotki także dla nich ☺



Rozpoczęcie edukacji przedszkolnej to ogromne wydarzenie w życiu każdego dziecka. O tym się dużo mówi i pisze. My chcemy pokazać jak Państwo przeżywacie ten czas pierwszych rozstań, bo przecież to trudny moment także dla Was – Rodziców, Dziadków, Rodzeństwa i całej Rodziny. Pragniemy przytoczyć w tym miejscu Państwa wypowiedzi.

Ewa Łabuz, nauczyciel

Przedszkola nadszedł czas - wypowiedzi rodziców nowych dzieci:

Od czasu kiedy mój synek Damianek zaczął uczęszczać do przedszkola, moje dotychczasowe życie troszkę uległo zmianie. Musiałam podjąć pracę ze względu na odległość jaką codziennie pokonywałam zawożąc syna i go odbierając. Teraz codziennie jeździmy razem.

Natomiast „w domu zapanowała cisza i dom wypełnił się pustką...”-tak wypowiedziała się Prababcia Damianka, z którą mieszkamy i z którą synek jest najbardziej związany. Po powrocie do domu wszystko wraca do normy, znów jesteśmy wszyscy razem , jest gwarno i wesoło.

Zarówno ja, jak i Damianek jesteśmy bardzo zadowoleni z wyboru przedszkola bo wierzę, że Damianek jest pod bardzo dobrą opieką. Dziękuję i pozdrawiam.

Renata Migas

Rodzice Lenki Ropka troszkę się denerwowali czy Lenka poradzi sobie w przedszkolu, czy będzie jadła obiady, czy będzie spała, czy będzie się bawiła z dziećmi. Ale nasze obawy okazały się bezpodstawne. Okazało się bowiem, że Lenka radzi sobie świetnie. Można powiedzieć, że radzi sobie lepiej w przedszkolu niż w domu. Starszy brat Dawid troszkę przeżywa poranne zostawanie Lenki w przedszkolu, (Lenka płacze) ale tłumaczymy mu, że Lenka musi się przyzwyczaić do życia przedszkolnego no i do tego, że w przedszkolu zostaje się na kilka godzin bez mamy i taty.

Justyna Ropka

Bardzo jestem zadowolona, że mój synek Kamilek uczęszcza do takiego fajnego przedszkola. Nauczyciele i opiekunowie są bardzo sympatyczni i mili oraz oddani dzieciom. Ja mam więcej czasu dla siebie oraz dla moich synów Krzysia i Kubusia. Kamilkowi jest potrzebna taka edukacja i kontakt z rówieśnikami.

Monika Kędra

Kiedy Maluchy zmieniły się w Zuchy?

Czyli pierwsze dni w przedszkolu naszych małych podopiecznych z grupy „Słoneczek”

Wraz z początkiem roku szkolnego rozpoczęła się kolejna przygoda w grupie „Słoneczek” - czyli najmłodszych milusińskich w naszym uroczym przedszkolu;). Do pracy wybierałyśmy się z nastawieniem, że przez najbliższe tygodnie będziemy dla maluszków pełnić funkcję „przytulaneek”, „wycieraneek” i „kangurzych mam”. Pierwszy poniedziałkowy poranek – padło na mnie! Pora wydzierać dzieciaki z rąk rodziców... do tego krótkie rozmowy, wymiana informacji, pytania, obawy – mały kołowrotek jednym słowem. Około godziny dziesiątej dzwoni do nas pani Iwonka... i co??? i nic...cisza... zero płaczu... zero krzyku... „Czyżby nowe dzieci nie przyszły do przedszkola??” - pyta. Oczywiście, że dotarły, ale rozwiały jej wizję koleżanek obwieszonych rozkrzyczanymi maluchami. O jakże pani Iwonka była rozczarowana ;). No cóż, przyszła pora, aby opuścić dzieciaki z grupy i udać się na zajęcia indywidualne. Nadszedł czas, aby „przekazać pałeczkę” dalej – drugiej pani Iwonce. W sali grupy czwartej przywitało ją kilka radosnych buziek, no może w jednym czy dwóch oczkach kręciła się mała łezka niepewności. Dzielne szkraby... pewnie nowym maluchom otuchy dodawały nasze „stare” przedszkolaki Gaba i Bartek, którzy po przekroczeniu progu sali zaczęli swoje ulubione zabawy po długiej wakacyjnej przerwie. No to co – pierwsze koty za płoty.

Pierwszego dnia nie wszyscy dotarli na swoje „stanowiska”. Z biegiem czasu przybywało nam rąk i nóg... ale nie do pracy, tylko do zabawy, myszkowania oraz łobuzowania. A i świadomość była coraz większa, że nie jestem tu tylko na chwilę, lecz na kilka długich godzin. Najgorsze były rozstania w szatni lub u progu sali z ukochanymi rodzicami. Wielkie jak grochy łzy leciały czasem strumieniami, a towarzyszył im nierzadko szeroki repertuar krzyku i płaczu.

Lecz chwilę po rozstaniu i rozpoczęciu codziennych czynności na sali, w miejsce łez i grymasów twarzy pojawiały się wielkie bananowe uśmiechy ;) - nasze zuchy! Obserwując rodziców niejednemu też zbierało się do płaczu... i pewnie w ciągu dnia smutek i niepokój był ich nieodłącznym towarzyszem. Jak się okazało po krótkim czasie kamień niejednemu spadł z serca, gdy się dowiadawali jak dzielne są ich pociechy oraz widząc ich uśmiechnięte buźki.

W połowie września wszyscy byliśmy w komplecie – w tym pierwszym, czyli: Gaba, Maja, Bartek, Damian, Józio i Wiktor, no i my czyli trzy panie Iwonki, pani Gosia i pani Ania. Wszyscy z uśmiechem (mniejszym lub większym) przekraczający próg przedszkola. Wkrótce okazało się, że dotrze do nas kolejny chłopiec – oj bardzo męski ten skład grupy. I tak pod koniec września zawitał do nas Piotruś – najmłodszy i najmniejszy przedszkolak, ale za to największy zuch – nie było łez i smutku jak mama lub tata machali na pożegnanie w drzwiach. Tylko w porze obiadowej, gdy już był zmęczony i stęskniony to troszkę smutne robiły się oczka. Lecz nie na długo, bo za chwilę pojawiali się rodzice, więc znów radość gościła na twarzy.

Nasi mali Artyści na wielkiej scenie NCK-u:



I w takim składzie – drugim tak zwanym – przeżyliśmy kilka przedszkolnych przygód: wspólne zabawy, posiłki i spacery oraz wydarzenia godne największych bohaterów. A były to: występ z dziećmi z całego przedszkola na przeglądzie artystycznym Gaudium w Nowohuckim Centrum Kultury – wielkie wydarzenie na wielkiej scenie z ogromną publicznością. Odbyla się również wycieczka do krakowskiego ZOO, gdzie trzeba było przełamać strach przed bliskim spotkaniem z różnymi zwierzętami. Oraz impreza całego przedszkola z cyklu „Wspólna Chwila” - spotkanie z Panią Jesienią – oj dużo się wtedy działo i mogło napawać strachem niejednego odważnego. Mieliśmy okazję uczestniczyć w dwóch urodzinowych przyjęciach – Bartka i Damiana oraz „Pasowaniu na Przedszkolaka”. Nasze maluchy wszędzie dzielnie się spisały!!!

W połowie października dotarło do nas jeszcze jedno słoneczko o imieniu Szymon. Pierwsze dni nie były łatwe – połało się trochę łez, a i mamę przydarzyło się szantażować wielkim krzykiem przy rozstaniu. Lecz wszystko co złe szybko minęło. Okazało się, że w przedszkolu wcale nie jest tak źle... ba a nawet dobrze, więc kilka godzinek szybko mija i w drzwiach znów pojawia się ukochana mama :) .



No cóż wizję „kangurzych mam”, „przytulane – pocieszane” trzeba było schować głęboko do szuflady, może przyda się w kolejnych latach pracy.

W naszej maluchowo – zuchowej grupie jest obecnie osiem słonecznych buziek – „stare” przedszkolaki: Gabrysia i Bartek oraz ich nowi towarzysze uroczych przygód: Maja, Damian, Wiktor, Józio, Piotruś i Szymon. W tym oto chyba ostatecznym składzie (do trzech razy sztuka;)) dwie nasze Księżniczki mają sześciu dzielnych Rycerzy ;)

Kiedy maluchy zmieniły się w zuchy? Bardzo szybko, wręcz



niepostrzeżenie....

PS: Uroczo chcemy powitać również te dzieci, które w tym roku przekroczyły po raz pierwszy próg naszej „Setki” a swoje pierwsze doświadczenia przedszkolne zdobywają w innych grupach: Nikole, Kamila i Tomaszka w grupie I „Zajaczki, Lenke i Kubusia w grupie III „ Misie”, Patrycje i Olaśka w grupie VI „Kotki” i Dorianka w grupie VII „Biedronki”. Witamy dziewczynki, które pierwsze przedszkolne kroki stawiały w innych przedszkolach - Marysie i Kinge w grupie V „Myszki”.

Tekst: Anna Korzec

Zdjęcia: Iwona Lewinowska, Anna Korzec

Dzień dobry, czy zastaliśmy żyrafę?

Pewnej październikowej środy, pomimo przejmującego chłodu nasze przedszkolaki wraz z opiekunami zajęły miejsca w autokarach i wyruszyły na wycieczkę do Krakowskiego Ogrodu Zoologicznego.

Jak się okazało, nie trzeba wcale jechać na sawannę, żeby spotkać lwa czy słonia, zapuszczać się w ciemne jaskinie, żeby podpatrzeć życie nietoperza, wyruszać na Półwysep Indochiński, by z bardzo bliska obejrzeć ryjek świnki wietnamskiej. Wystarczy dotrzeć do Łasku Wolskiego, przekroczyć bramę zoo, żeby znaleźć się w innym świecie, miejscu, gdzie żyją obok siebie najróżniejsze stworzenia z rozmaitych części świata.

Zwiedzanie zoo dostarcza niezapomnianych wrażeń zmysłowych. Wygląd, zabarwienie niektórych mieszkańców wywołuje zachwyt i zdumienie. Pobyt wśród zwierząt to doświadczenie nie tylko wizualne. Mieliśmy okazję wysłuchać ptasich koncertów, przekrzykiwań członków małego stada, a także słoniowego trąbienia. Jeśli chodzi o zmysł węchu to zapachy są, hmm.... różne, niekoniecznie się podobają, ale niewątpliwie nie da się przejść koło nich obojętnie :-). Bardzo dużą popularnością cieszyło się wśród naszych wycieczkowiczów mini zoo, gdzie zwierząt można dotknąć i przyrzuć się im z bliska. Pani dozorkczyni, która opiekuje się tamtejszymi osiołkami, świnkami morskimi, świnkami wietnamskimi, królikami, owcami (chyba nikogo nie pominęłam) była przemiła i bardzo zdecydowana, żeby każde dziecko mogło nakarmić zwierzęta i je pogłaskać. Dzieci były bardzo zadowolone, osiołki też (objadły się marchewką za wszystkie czasy).

Duże wrażenie zrobił na nas pawilon zwierząt nocnych, gdzie jest ciemno, jak to w nocy. Mieszkańcami są między innymi nietoperze, przesympatyczne stworzenia, które większość swojego życia, łącznie ze snem spędzają do góry nogami. Można z naprawdę bliska przyrzuć się ich zwyczajom. Piękne są też słonie, wielkie i majestatyczne. Oraz lew, spokojny i dumny. Oraz

pawie, kolorowe i piękne. Oraz (tutaj proszę wpisać, co podobało się Wam najbardziej).



Po zwiedzeniu ogrodu zmarznięci, głodni, zmęczeni i mimo to zadowoleni wróciliśmy do przedszkola na obiad.

Co bardziej dociekliwi szukają w swoim życiu odpowiedzi na różne pytania, pragną uzasadnienia, sensu, po co, dlaczego. Także i mnie, w związku z wyjazdem nasuwa się takie pytanie, po co w ogóle jeździć na wycieczki? Czy warto się męczyć, marznąć? Otóż warto. Nie do przecenienia jest rola wyjść, wyjazdów, wycieczek w procesie poznawczym (czyli uczeniu się).

Bezpośrednie obcowanie z przyrodą, nieożywioną i żywą dostarcza nam jedynych w swoim rodzaju przeżyć i doświadczeń, tego nigdy nie da nam telewizor, komputer ani książka. Wycieczka to świetna okazja do nauki zachowań społecznych, poznawania wzorów postępowania, szanowania przyrody, ludzi, zwierząt.

Bezpośrednie, osobiste, wielostronne, zmysłowe i umysłowe obcowanie z różnorodnością zjawisk i faktów przyrodniczych i społecznych jest właśnie tym, co czyni wycieczkę bardzo wyjątkową formą spędzania czasu. Dlatego z

niecierpliwością czekamy na kolejną możliwość wyjazdu i zachęcamy Państwa do wycieczek z dziećmi w ramach spędzania z nimi czasu.

A co z żyrafą? Czy zastaliśmy żyrafę? Niestety, zwiedzaliśmy ogród tuż przed przybyciem do niego żyraf, dane nam było jedynie podziwianie nowego obiektu krakowskiego zoo, żyrafiarni. Budynek prezentuje się bardzo ładnie. A pierwszy lokator, młodziutki „żyraf” z Czech zamieszkał w Krakowie w piątek, 20 października. Nie ma więc wyjścia, trzeba znowu odwiedzić zoo i zastać żyrafy.

Jesteśmy wdzięczni dyrektorowi zoo, który zgodził się na nieodpłatne zwiedzanie naszych przedszkolaków, tańsze bilety dla naszych opiekunów i darmowy wjazd autokarów pod bramę zoo.

Bardzo dziękujemy rodzicom, którzy zechcieli wziąć udział w wycieczce.

Magda Nowak, nauczyciel

Mamo Tato ćwiczmy razem

Uczenie się przez zmysły

Zabawa/ruch to „drzwi” do prawidłowego rozwoju dziecka (motoryka duża, mała oraz mowa). Twórczyni metody integracji sensorycznej Ayres dowiodła praktyczne znaczenie trzech bazowych najwcześniej dojrzewających (bo jeszcze w łonie matki) systemów zmysłowych w procesie prawidłowego rozwoju psychoruchowego dziecka. Są to: układ dotykowy, przedsionkowy i proprioceptywny.

Układ przedsionkowo-proprioceptywny umożliwia odbieranie doznań, które związane są z ruchem i zmianami w ruchu. Wpływa na utrzymanie równowagi, świadomości przestrzeni, prawidłowe napięcie mięśniowe, koordynację ruchową, płynność ruchu, rozwój funkcji słuchowo-językowych i wzrokowo-przestrzennych, sprawne poruszanie się, wykonywanie czynności ruchowych bez kontroli wzrokowej, buduje schemat ciała oraz poczucie jak poruszają się nasze kończyny i gdzie się znajdują.

Układ dotykowy- pomaga w różnicowaniu bodźców (czego dotykami i gdzie jesteśmy dotykani). Ostrzega przed niebezpiecznymi wrażeniami dotykowymi. Ma wpływ na :rozwój funkcji ruchowych, wzrokowych, koncentrację uwagi, poczucie bezpieczeństwa oraz równowagę emocjonalną.

Zachęcam więc wszystkich Rodziców do aktywnego spędzania czasu wolnego ze swoim dzieckiem na **placu zabaw, basenie** oraz wykonując proste ćwiczenia ruchowe usprawniające bazowe układy sensoryczno - motoryczne.

Oto przykłady:

1. Kołysanie się – na stojąco, w pozycji klęku, w siedzeniu skrzyżnym (do przodu, tyłu oraz na boki);
2. Skakanie na miękkim materacu, trampolinie, łóżku;
3. Toczenie się po podłodze w różnych kierunkach;
4. Huśtanie w kocu w różnych kierunkach(przód, tył, bok oraz lekkie podrzucanie);
5. Bujanie się w fotelu na biegunach;
6. Naleśnik-zawijanie dziecka w koc/folię z pęcherzykami, następnie dociskanie różnych części ciała woreczkiem z grochem, fasolą, piaskiem;
7. Zabawy z przepychaniem i siłowaniem się;
8. Odbijanie balonika w nietypowy sposób(pięściami, głową, łokciem, stopą, itp.);
9. Przenoszenie ciężkich rzeczy np. kosz z klockami, butelki z wodą;
10. Dotykanie dłoni, przedramion, stóp materiałami o zróżnicowanej fakturze;
11. Zabawy w piasku, z ciastoliną, masą solną, w piance do golenia, malowanie palcami;
12. Szukanie ukrytych, drobnych przedmiotów w koszu wypełnionym kasztanami/ryżem/fasolą;
13. Masaż całego ciała;
14. Zabawy/ baraszkowanie na zróżnicowanym , niestabilnym podłożu;
15. Domowe, zwariowane tory przeszkód.

Udanej zabawy oraz wiele radości życzy

Beata Janosz

*fizjoterapeuta/nauczyciel gimnastyki
korekcyjnej*

Kilka rad logopedy dla Rodziców

- należy motywować dziecko do mówienia przez częste rozmowy z nim
- staramy się przy tym mówić prostymi zdaniami używając znanych dziecku słów
- nie przerywamy dziecku, pozwólmy dokończyć wypowiedź
- dostarczamy prawidłowych wzorców mowy - słuchanie jest pierwszym etapem rozwoju mowy
- nie zmuszamy, a zachęcamy do mówienia
- stosujemy tzw. "kąpiel słowną", która polega na mówieniu o wszystkim, co dziecko otacza. Wykorzystujemy do tego zwykłą codzienną aktywność. Wykonując daną czynność opowiadamy o niej np. "Robię ciasto, a teraz dosypuję mąki. Popatrz mąka jest biała...". Mówimy o tym, co dzieje się tu i teraz. Nie przesadzajmy jednak, by nie zalewać dziecka nadmiernie potokiem słów
- przekształcamy komunikaty dziecka (także gesty) w tekst
- prowadźmy przy dziecku dialog - zadawajmy sobie pytania i odpowiadajmy na nie
- powtarzamy z dzieckiem wyrazy dźwiękonaśladowcze,
- czytamy dziecku książeczki, nazywajmy to, co widzimy na ilustracjach
- śpiewajmy, powtarzajmy wierszyki, wyliczanki

- zręczność rąk ma związek ze sprawnym artykułowaniem i mówieniem. Pomagajmy dziecku nawlekać koraliki, budować wieżę z klocków, domek z kart lub twórzmy z nim świat z modeliny lub plasteliny. Nie wyręczajmy dziecka w czynnościach samoobsługowych, pozwólmy na rozwój jego samodzielności!
- gdy dziecko mówi po swojemu, powtarzajmy po nim tę samą treść w poprawionej gramatycznie formie
- starajmy się nie wyręczać dziecka w wypowiadaniu życzeń i opowiadaniu wrażeń. Nie podpowiadajmy mu bezustannie, co ma powiedzieć. Pozostawmy mu swobodę w doborze słów. Starajmy się sprowokować wypowiedź, a te dopiero poprawiamy
- zawsze chwalmy dziecko, nie tylko za widoczne osiągnięcia, ale za każde próby i starania, udane ćwiczenie, nowy wyraz, powtórzenie, opowiadanie.
- łączmy nazywanie z konkretnym obiektem, a więc z obrazkami czy widzianym przez dziecko przedmiotem, osobą, zjawiskiem.

Wykorzystaj naturalne okazje, aby Twoje dziecko mogło pogimnastykować aparat mowy!

- kiedy dziecko ziewa nie gań go, lecz poproś, aby ziewnęło jeszcze kilka razy, zasłaniając usta.
- gdy na talerzu został ulubiony sos lub rozpuszczone lody - pozwól mu wylizać go językiem. To ćwiczenie mniej eleganckie, za to bardzo skutecznie gimnastykuje środkową część języka.
- jeśli dziecko dostało lizaka zaproponuj mu, aby lizało go unosząc czubek języka ku górze.
- po śniadaniu posmaruj maluchowi wargi miodem, kremem czekoladowym lub mlekiem w proszku i poproś, aby zliżał je dokładnie jak miś czy kotek

- przy porannym i wieczornym myciu zębów zaproponuj dziecku liczenie zębów lub witanie się z nimi w ten sposób, aby czubek języka dotknął każdego zęba osobno.
- przy rysowaniu sprawdź czy twój maluch potrafi narysować kółko (językiem dookoła warg) lub kreseczki (od jednego do drugiego kąca ust).
- żucie pokarmów, dmuchanie na talerz z gorącą zupą, chuchanie na zmarzniete dłonie, cmokanie, puszczenie baniek mydlanych, a nawet wystawianie języka to też ćwiczenia aparatu artykulacyjnego
- jako przekąskę zaproponuj swojemu dziecku kawałek świeżej marchewki, zamiast słodczy. Odgryzanie, rzucie i połykanie to bardzo ważne ćwiczenie logopedyczne usprawniające aparat mowy
- ćwiczmy narządy mowy w formie zabawy np. oblizujemy się jak kotek po wypiciu mleka, próbujemy dotknąć językiem podniebienia, kącików ust
- stosujmy ćwiczenia oddechowe polegające na wprawianiu w ruch lekkich przedmiotów (np. papierków, piórek, wacików)

Anna Zwolska – Biel, logopeda

Nasza galeria

